

Michał Siwiec – Cielebon

"Nie wpuściliśmy papieża" – czyli jubileusz, którego nie było

Przed czterdziestu laty odwołano uroczystości z okazji pięknego jubileuszu stulecia dawnego Gimnazjum obecnie Liceum Ogólnokształcącego im. Marcina Wadowity. Okoliczności wydarzeń z 1966 r. warto przypomnieć. Dla nauki, przestrogi i pamięci, ale także po to, aby po latach nie były nadal przedmiotem przemilczania i manipulacji. Trudno bowiem nie uznać za żenujące zachowania się wielu uczestników wydarzeń, którzy z uporem przez wiele lat metodą kelnerską - to nie ja, to kolega, wmawiali wadowiczantom, że decyzja zapadła poza Wadowicami. Nawet gdyby tak było, to pomysłu i przyczyny należy szukać wśród partyjnych aktywistów miasta. Trzeba było jednego z kolejnych jubileuszy, w oprawie jupiterów i kamer, ale dopiero po upływie... czterdziestu lat, aby przeciąć ten wrzód milczenia i kłamstwa.

WSZYSCY BYLI PORUSZENI – WSZYSCY BYLI ODWRÓCENI

Ówczesna decyzja wadowickich władz partyjnych i oświatowych zbulwersowała zarówno większość mieszkańców miasta jak i przybywających na owo niepowtarzalne święto szkoły jej dawnych uczniów. Jakże znamienym potwierdzeniem tego mogą być pierwsze słowa przybyłego w czterdzieści lat później na jubileusz 140-lecia szkoły kardynała Stanisława Dziwisza, najbliższego współpracownika Jana Pawła II, skierowane do zebranych w wadowickiej bazylice: „*Czterdzieści lat temu Karol Wojtyła bardzo pragnął uczestniczyć w jubileuszu stulecia swojej szkoły. Nie dane mu to jednak było*”. Wypada zgodzić się z ks. kard. Dziwiszem w zakresie dotyczącym urzędowych obchodów. Należy jednak przypomnieć, że to odprawiona przez arcybiskupa Karola Wojtyłę msza św. w kościele parafialnym pod wezwaniem Ofiarowania NMP stała się dla większości przybyłych w tym dniu absolwentów jedynym znakiem święta ich Almae Matris. Mimo partyjno-ubeckiej inwigilacji uczestniczyli w niej nawet niektórzy dawni uczniowie, zaangażowani w owych latach w działalność partyjną. Po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową chętnie przyznawano się w Wadowicach do wszelkich z nim związków, kontaktów, koleżeństw, masowo jeżdżono na pielgrzymki do Watykanu i Castel Gandolfo. Do sympatii czy szacunku dla Papieża-Polaka przyznawali się nawet niektórzy działacze ówczesnej „siły przewodniej” państwa, czyli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, tudzież jej satelitów. Ba, w trudnych dla władzy chwilach chętnie odwoływano się do „obywateli wierzących i niewierzących”. Ale w jednej sprawie panowała zmowa zakłętego milczenia. W sprawie wyjaśnienia powodów odwołania obchodów jubileuszu stulecia wadowickiego Gimnazjum/Liceum. I tak trwało.

Praktycznie całe minione czterdzieści lat dowiodło, że mało kto chciał pamiętać o wydarzeniach związanych z „odwołanym” zjazdem. Wolano wstydliwie milczeć i udawać, że... nic wielkiego się nie stało. Jedynie absolwent Gimnazjum z 1938 r. - Papież z Wadowic Jan Paweł II otwarcie wspominał kilkakrotnie ów niespełniony jubileusz, m.in. podczas pielgrzymek do rodzinnego miasta. Nie chciano słuchać, nie chciano wracać do historii, wybierano przyszłość a nie przeszłość. A przecież wśród witających Go na wadowickiej ziemi w 1979 r. byli partyjni następcy tamtych dygnitarzy. A podczas wszystkich trzech pielgrzymek do Wadowic w tłumie zgromadzonych można było zobaczyć wśród szacownych emerytów także twarze kilku spośród tych, którzy Karola Wojtyłę woleli w Wadowicach nie gościć. Niektórzy nawet z entuzjazmem machali chorągiewkami. Jednak nikt ze sprawców odwołania uroczystości, ani dziedziców ich tradycji nie powiedział podstawowego w tej sytuacji słowa - Przepraszam. Padło dopiero po czterdziestu latach, z ust innej władzy, nic wspólnego z tamtą sprzed lat nie mającej. Ktoś może spytać - Skoro milczano i nikt nie pytał, skoro nie zgłaszano pretensji i pozornie wszystko było w porządku, to może nie było za co przepraszać? Niniejszy tekst jest próbą opisu wydarzeń. Odpowiedź na pytanie pozostawia czytelnikom.

MÓWIĆ, NIE MÓWIĆ, ILE POWIEDZIEĆ – CZYLI RZECZ O PRÓBIE ZBLIŻENIA SIĘ DO PRAWDY

Zbieranie informacji na temat wydarzeń sprzed czterdziestu lat podjąłem w początkach lat 80. ubiegłego stulecia, korzystając z faktu, że kilkoro świadków zechciało mi przekazać swoje relacje. Z analizy ich wypowiedzi i opisów wyłania się smutny obraz życia powiatowego miasteczka, sterowanego - czy lepiej można powiedzieć manipulowanego - podskórnymi i nie zawsze formalnymi decyzjami władz politycznych. Osobą przekazującą swoje informacje z pełną świadomością, a nawet intencją, że powinny zostać kiedyś wykorzystane był inż. Eugeniusz Hrdina, absolwent Gimnazjum z 1935 r., długoletni dyrektor Wadowickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i jeden z najwybitniejszych działaczy partyjnych regionu. Podobnymi pobudkami kierował się znany wadowicki lekarz, Zygmunt Pukło (abs. 1934) także mający rozległą wiedzę o sprawie i zaangażowany w działalność publiczną w Wadowicach. Relacje o „nielegalnym” wejściu arcybiskupa Karola Wojtyły do budynku Liceum przekazała kierująca ówczesnie personelem pomocniczym szkoły starsza woźna Felicja Wilczak, a część okoliczności towarzyszących odwołaniu uroczystości i zderzeniu ze skutkami tej decyzji dyrektor LO w latach 1954-1970, Kazimierz Forys (zresztą także absolwent Gimnazjum z roku 1927). Wiele danych przekazał ówczesny przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Stefan Kądziołka, bardzo aktywny w przygotowaniach do odwołanego później zjazdu.

Nauczyciele szkoły w większości zaangażowani byli w przygotowania do jubileuszu, ale w politycznym znaczeniu byli w większości biernymi uczestnikami zdarzeń. Spośród ówczesnego grona pedagogicznego pewne informacje przekazały mi m.in. Maria Putyrowa, Maria Sarnicka i Maria Zaczyńska. Wyjątkiem - pod względem świadomości politycznej otoczki jubileuszu - była niezbyt liczna grupa nauczycieli partyjnych, bowiem to oni mieli stać się pośrednio przyczyną sprawczą decyzji aparatu. Spośród nich przebieg wydarzeń przybliżyli mi - zresztą z wielkim zażenowaniem - Stanisław Knapik (abs. 1929) i Jan Sarnicki (abs. 1923) oraz częściowo Józef Kawaler (abs. 1918) a niektóre szczegóły - acz niechętnie - potwierdził Tadeusz Śmieszek (abs. 1928).

Znacznie trudniejsze było uzyskanie informacji od przedstawicieli miejskiego i powiatowego aparatu partyjno-oświatowego. Wielu ówczesnych działaczy PZPR nie pochodziło z Wadowic i po zakończeniu „kariery” wyjechało z miasta w nieznaną. Większość z nich zresztą już od lat nie żyje. Niewiele faktów zechciał potwierdzić były przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Jan Kurczych, ale przy tym, jak większość świadków proweniencji partyjnej usiłował sugerować, że sprawa jest oczywista a decyzja „przyszła z góry”, z Krakowa, a nawet Warszawy. Podobnie zresztą imputował Aleksander Nidecki (abs. 1951, a w 1966 r. Komendant Hufca ZHP w Wadowicach). Że tak prosto nie było, wykaże niniejszy tekst, zaś udział wyższych czynników politycznych w podejmowaniu decyzji o odwołaniu jubileuszu był możliwy, ale to nie one ostatecznie zadecydowały. Potwierdza to także relacja Władysława Szostaka, dyrektora największego w Wadowicach zakładu pracy, Wadowickich Zakładów Przemysłu Terenowego czyli „Druciarni”, a równocześnie drugiego obok E. Hrdiny najważniejszego członka miejscowej egzekutywy PZPR.

Trzeba także zwrócić uwagę na znaczące braki archiwaliów, np. w zakresie działalności szkolnej organizacji partyjnej, a nawet ZNP. Była PZPR odchodząc w przeszłość starała się na wszystkich szczeblach niszczyć swoje archiwalia, aby jak najbardziej zaciemnić obraz minionych lat, a odpowiedzialność za dokonania rozmyć na całą zbiorowość. Efektem tego proceduru jest brak większości dokumentów - przynajmniej w Wadowicach – dotyczących odwołanego jubileuszu i pokutująca w wielu materiałach wspomniana dezinformacja, że decyzja zapadła na „wysokim szczeblu” poza środowiskiem lokalnym.

Uzyskane dorywczo i w różnych latach informacje nie zawsze były spójne, nie wolne były także od przemilczeń, szczególnie te przekazywane przez byłych funkcjonariuszy partyjnych i oświatowych. Można domniemywać, że po latach, kiedy mimowolny „główny bohater” wydarzeń - Karol Wojtyła - stał się postacią znaną w skali światowej, wielu decydentów i animatorów wołało przemilczeć swój udział w tej politycznej intrydze, która stała się w efekcie społeczną kompromitacją wadowickiego aparatu komunistycznego. Tylko E. Hrdina konsekwentnie nazywał rzecz po imieniu, twierdząc, że podejmowane ówczesne koncepcje i decyzje były ideologiczną głupotą. Uważał on, że z Karolem Wojtyłą należało toczyć dialog, a nie inwigilować go i stosować wobec niego prowokacje czy bojkot. Tak samo twierdził Zygmunt Pukło, blisko przecież jeszcze od lat międzywojennych związany z Karolem Wojtyłą i tym bardziej zawstydzony postępowaniem wadowickich notabli. Do podobnego wniosku doszli także, ale jak sami potwierdzali dopiero po latach, S. Knapik i J. Sarnicki. Pozostała większość politycznie zaangażowanych świadków i uczestników wydarzeń jeszcze przez wiele lat utrzymywała, że działania podejmowane przez PZPR i ZNP w związku z obchodami jubileuszu stulecia wadowickiej szkoły były „partyjną koniecznością” i to „jedynie słuszną”. Smutne skojarzenia musi budzić owa taktyka „pójścia w zaparte”.

Publikowany tekst prezentuje obecny stan informacji o omawianych zdarzeniach i stanowi próbę rekonstrukcji towarzyszącej im „otoczki politycznej”. Ze względu na wpływ czasu trudno liczyć na pojawienie się kolejnych relacji i świadków, trwają jednak nadal kwerendy archiwalne, mogące wzbogacić wiedzę na temat wydarzeń i życia Wadowic w tamtych latach.

WIELKI KŁOPOTLIWY JUBILEUSZ – CZYLI RZECZ O TRADYCJACH

Sto lat wcześniej, od 1 września 1866 r. rozpoczęło działalność Gimnazjum w Wadowicach, jedna z najstarszych szkół średnich w ówczesnej Galicji. O tym, że społeczeństwo Wadowic pragnęło jak najlepszego kształcenia dla kolejnych pokoleń świadczyć mogą znacznie starsze zapiski o wizytacji dekanatu wadowickiego z przełomu XVI i XVII wieku, wzmiankujące istniejącą w mieście szkołę parafialną. Także pierwszy znany powszechnie wadowiczanin, Martinus Campius Wadowita czyli Marcin Kępka Wadowita, teolog i filozof, profesor Akademii Krakowskiej, w testamencie przeznaczył część swego majątku na szkołę w Wadowicach. Na początku wieku XIX utworzono w mieście pierwszą szkołę publiczną – szkołę elementarną, przekształconą wkrótce w tzw. szkołę główną. W połowie XIX w. znalazła ona pomieszczenie w nowo wzniesionym budynku Magistratu, czyli Zarządu Miejskiego, co świadczy o docenianiu roli edukacji przez władze miejskie. Dążenia wadowiczan do podniesienia poziomu oświaty wśród młodzieży zaowocowały skutecznymi staraniami o uruchomienie kolejnych klas ponadelementarnych, tzw. klas technicznych, a później niższej szkoły realnej. Ale równocześnie, już od trzeciej dekady XIX w. Rada Miejska Wadowic czyniła starania o utworzenie w mieście szkoły średniej. Zebrano nawet część koniecznych funduszy, jednak władze zaborcze przez ponad trzydzieści lat nie były skłonne zaakceptować tego wniosku. Dopiero w 1866 r. zezwolono na uruchomienie w Wadowicach niższego gimnazjum humanistycznego, które z czasem przekształcono w pełnowymiarowe Gimnazjum Realne, a następnie ponownie w Gimnazjum Humanistyczne. Pierwszym dyrektorem placówki był Kalikst Kruczkowski, po nim godność tę w okresie zaborów piastowali kolejno: Teodor Stahlberger, Teofil Malinowski, Antoni Krygowski, Michał Frąckiewicz, Seweryn Arzt, Jakub Zachemski i Jan Doroziński.

Wadowickie Gimnazjum było pierwszą polską szkołą na zachód od Krakowa. Z tego tytułu przez kilkadziesiąt

lat zasięg jego oddziaływania był bardzo rozległy. Uczyli się tutaj głównie uczniowie z terenu dawnego cyrkulu wadowickiego, czyli powiatów: bialskiego, myślenickiego, wadowickiego i żywieckiego, ale także z położonego za Wisłą powiatu chrzanowskiego czy z Podhala. Szkoła mieściła się pierwotnie w budynku Magistratu, ale już w roku 1872 Rada Miejska podjęła uchwałę o budowie osobnego budynku dla Gimnazjum przy ówczesnej ulicy Wiedeńskiej (od 1898 r. ul. A. Mickiewicza – dawniej nr 10 obecnie 16). Budynek zaprojektował znany krakowski architekt, Teofil Żebrawski. W maju 1874 r. wmurowano kamień węgielny pod budowę gmachu szkoły, a już we wrześniu 1875 r. rozpoczęły tu naukę kolejne roczniki uczniów. Szkoła w znaczący sposób uczestniczyła w życiu miasta, wpływając na podniesienie poziomu kultury i aktywność społeczeństwa.

Atmosfera w szkole była bardzo patriotyczna. Cesarsko-królewskim Gimnazjum było tylko z nazwy. Absolwenci pisali później, że z tej szkoły wynieśli nieskażoną miłość Ojczyzny. Oczywiście Polski. Dowodem najoczywistszym tej miłości Ojczyzny był liczny udział uczniów i absolwentów Gimnazjum w działalności organizacji niepodległościowych, funkcjonujących w Galicji u schyłku XIX i na początku XX w. W szkole w tamtych latach działały m.in. komórki Centralizacji Związku Polskiego Ligi Narodowej, Tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej czy Promienistych. W ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej prace niepodległościowe prowadzone były prawie jawnie. Pod opieką wadowickiego Sokoła powstała Studencka Drużyna Strzelecka, gimnazjaliści legalnie uczestniczyli w nauce strzelania, a po zawieszeniu tych lekcji szkolili się nadal legalnie w Sokolich Drużynach Polowych oraz nielegalnie w oddziałach Związku Strzeleckiego. Efektem tych przygotowań był masowy udział uczniów i absolwentów w Legionach Polskich. Kiedy we wrześniu 1914 r. wyruszał z Wadowic do walki batalion legionistów, w jego szeregach co najmniej dwa plutony stanowili wychowankowie szkoły. Do Legionów poszło także kilku profesorów. Na frontach I wojny światowej i wojen o niepodległość i granice Rzeczypospolitej zginęło kilkudziesięciu wychowanków Gimnazjum.

Okres międzywojenny to czas rozkwitu szkoły, do której uczęszczało rocznie około 400-500 uczniów. W latach 1919-1938 było to nadal gimnazjum klasyczne, a w efekcie jędrzejewiczowskiej reformy oświaty przekształcone zostało w Państwowe Gimnazjum i Liceum. W pierwszych latach Polski niepodległej, prawdopodobnie z inicjatywy ówczesnego dyrektora, Henryka Gawora szkoła podjęła starania o nadanie jej patrona. Na wniosek Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego w roku 1925 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało szkole imię i nazwę - Państwowe Gimnazjum im. Marcina Wadowity. Szkoła pozostawała najważniejszym ośrodkiem życia intelektualno-kulturalnego Wadowic i okolicy. M.in. młodzież gimnazjalna redagowała gazetkę „*Lutnia Szkolna*”, w szkole działała orkiestra oraz zespół teatralny. W latach 1930-1938 pobierał w niej naukę Karol Wojtyła, który aktywnie uczestniczył w wielu inicjatywach kulturalnych i artystycznych, m.in. w występach teatralnych. Dyrektorami Gimnazjum w latach międzywojennych byli: Jan Doroziński, Jan Pollner, Henryk Gawor, Franciszek Gwiżdż i Jan Królikiewicz.

Lata II wojny światowej stały się czasem kolejnego egzaminu patriotycznego uczniów i nauczycieli szkoły. Do listy poległych i pomordowanych wychowanków dopisane zostało prawie dwieście kolejnych nazwisk. Lata wojny były także czasem, kiedy nauka polska, zwłaszcza na ziemiach włączonych do III Rzeszy, musiała zejść do podziemia. W pracach Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i Powiatowej Tajnej Komisji Oświaty i Kultury uczestniczyło kilkunastu nauczycieli Gimnazjum. Dzięki temu możliwe było wznowienie pracy szkoły natychmiast po ustaniu działań wojennych na ziemi wadowickiej.

Po zakończeniu wojny pedagodzy i młodzież z zapałem przystąpili do nadrabiania spowodowanych okupacją zaległości edukacyjnych. Naukę wznowiono już 4 lutego 1945 r. Kolejne lata przyniosły starania o utrzymanie wysokiego poziomu nauczania, ale także wyjątkowe umasowienie edukacji ponadpodstawowej. W latach powojennych budynek Gimnazjum nieco przebudowano, a w roku 1961 dobudowano do szkoły salę gimnastyczną.

W okresie stu lat działalności Gimnazjum i Liceum w Wadowicach, szkołę tę ukończyło ponad trzy tysiące absolwentów. Kilkakrotnie większa jest liczba tych, którzy pobierali naukę w wadowickim Gimnazjum i Liceum, ale z różnych względów szkoły ukończyli gdzie indziej. Znany i znamienity poziom edukacji w wadowickim Gimnazjum pozwala sądzić, iż lata nauki w tej szkole przyczyniły się do ich późniejszych karier naukowych czy artystycznych. Wielu absolwentów i uczniów, zwłaszcza z pierwszych dziesięcioleci istnienia Gimnazjum znalazło poczesne miejsce na kartach wydawnictw encyklopedycznych i słowników biograficznych, w tym tak monumentalnych, jak „*Wielka Encyklopedia Powszechna*” czy „*Polski Słownik Biograficzny*”, a ich dokonania uwiecznione zostały dla potomności. Wśród nich nie było jeszcze w 1966 r. Karola Wojtyły, który dopiero wpisywał się w historię, ale był inny wychowanek szkoły z tytułem arcybiskupa. W 1880 r. ukończył wadowickie Gimnazjum Józef Biba, później Bilczewski, doktor teologii, arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego, fundator wielu dzieł miłosierdzia i oświaty w tej diecezji. Uczniem szkoły był karmelita, o. Alfons Mazurek, przed wojną m.in. prefekt Prywatnego Gimnazjum OO. Karmelitów w Wadowicach, a później przeor klasztoru w Czernej, gdzie zginął w 1944 r. rozstrzelany przez hitlerowców. Na przestrzeni lat szkołę ukończyło ok. dwustu kapłanów, w tym wielu profesorów nie tylko teologii, ale także filozofii czy filologii, np. ks. profesor Franciszek Gabrys czy ks. dr Franciszek Gołba. Wadowickie Gimnazjum ukończył także pierwszy redaktor naczelny „*Tygodnika Powszechnego*” ks. dr Jan Piwowarczyk, wybitny dziennikarz i publicysta katolicki, autor prac z zakresu etyki i katolickiej nauki społecznej. Wśród znanych duchownych pobierających nauki w Gimnazjum byli także kapelani wojskowi, m.in. ks. płk Antoni Miodoński, przed wybuchem II wojny światowej dziekan Okręgu Korpusu nr X w Przemyślu a w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie dziekan Polskich Sił Powietrznych, ks. płk Jan Humpola, kapelan prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, czy ks. kapitan Stefan Szczepan Gąsiorek, który zginął w wypadku niosąc posługę żołnierzom II Korpusu Polskiego i spoczywa na Cmentarzu w Loreto.

Znaczącą grupę wśród wybitnych absolwentów szkoły stanowią wojskowi. Są wśród nich generałowie dywizji: Bruno Olbrycht, który jako dowódca plutonu poprowadził gimnazjalnych kolegów do Legionów Polskich, a w latach II wojny światowej organizował na ziemi wadowickiej Grupę Operacyjną „Śląsk Cieszyński” Armii Krajowej i koordynował przygotowania do Akcji „Burza”; dr Józef Zając, w 1939 r. naczelnym dowódcą lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, a w PSZ dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie i I Korpusu Pancerno-Motorowego w Szkocji, dr Tadeusz Zapałowicz – szef służby zdrowia Okręgu Generalnego Kraków w pierwszych latach niepodległości, generałowie brygady: Walerian Czuma – w latach 1918-1920 twórca polskiej dywizji na Syberii, później dowódca 5 Dywizji Piechoty i Komendant Główny Straży Granicznej, a w 1939 r. bohaterski dowódca obrony Warszawy; Wojciech Dobija – generał i prawnik, obrońca Lwowa w latach 1918/1919; Jerzy Dobrodzicki, dowódca OK nr II w Lublinie; Maksymilian Milan-Kamski, dowódca obrony tzw. Przedmościa Rumuńskiego w 1939 r.; Kazimierz Kuś – szef sztabu artylerii 2 Korpusu Polskiego w bitwie o Bolonię w kwietniu 1945 r. i współtwórca sukcesu w tej bitwie będącej do dzisiaj największą operacją artylerii polskiej, Karol Masny – szef intendencji WP i PSZ na Zachodzie czy dr Tadeusz Zachariasiewicz – prezes Najwyższego Sądu Wojskowego w latach dwudziestych. Wśród ponad stu zawodowych oficerów WP II RP – absolwentów szkoły - byli tak wybitni żołnierze, jak pułkownicy dyplomowani Józef Stefan Ćwiertniak – dowódca plutonu w batalionie strzelecko-skautowskim, który wymaszerował z Wadowic do Legionów we wrześniu 1914 r., później dowódca 12 pp w latach 1927-1929, szef Departamentu Piechoty MSWojsk do 1932 r., wreszcie dowódca 13 Dywizji Piechoty, poległy w 1939 r., czy Bronisław Maszłanka – szef Oddziału Operacyjnego Armii „Karpaty” w 1939 r. a następnie żołnierz PSZ na Zachodzie, pułkownicy dr Władysław Gergovich, szef sanitarny Armii „Kraków” w 1939 r. a na Zachodzie Szef Służby Zdrowia PSZ czy Leon Firczyk, dowódca 9 Batalionu Strzelców Karpackich, pierwszego polskiego oddziału, który wkroczył do Bolonii chwalebnie kończąc szlak bojowy 2 Korpusu.

Spośród lekarzy wymienić można doktora Jędrzeja Chramca, pierwszego wykształconego górala zakopiańskiego, późniejszego wójta Zakopanego i właściciela zakładu przyrodoleczniczego, Jana Miodońskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i twórcę nowoczesnej polskiej otolaryngologii, Jana Prussa, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i twórcę polskiej szkoły patologii, który w 1900 roku dokonał pierwszego w historii zabiegu reanimacji, Maksymiliana Rose, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i twórcę Polskiego Instytutu Badań Mózgu w Warszawie, który badał m.in. mózg marszałka Józefa Piłsudskiego. Wśród kilkudziesięciu lekarzy wywodzących się z wadowickiego Gimnazjum był także świetnie zapowiadający się sekundariusz Szpitala Powszechnego w Bielsku, brat późniejszego papieża dr Edmund Wojtyła, który zmarł zarażony nieuleczalną chorobą od pacjentki, przy której łóżku czuwał do ostatka wierny przysiędze Hipokratesa.

Wśród najwybitniejszych prawników wymienić można Franciszka Bossowskiego, specjalistę prawa rzymskiego i profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie oraz Jana Bossowskiego, profesora prawa karnego na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wybitnym matematykiem był Zdzisław Krygowski, syn dyrektora gimnazjum, dziekan i rektor Politechniki Lwowskiej, a po II wojnie światowej dziekan i prorektor Uniwersytetu w Poznaniu. Jego brat, Stanisław Krygowski zasłynął jako taternik i działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz pionier kolorowej fotografii w Polsce. Profesorem historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu we Wrocławiu był Marian Morelowski, który dwukrotnie rewindykował zagrabione i ewakuowane dobra polskiej kultury – w latach 1921-1926 od władz sowieckich a w latach 1958-1959 od rządu Kanady.

Absolwentem Gimnazjum był także twórca Teatru Rapsodycznego, wielki przyjaciel i mistrz teatralny Karola Wojtyły, Mieczysław Kotlarczyk. Szkołę ukończyli literaci: Janina Dorozińska-Brzostowska, córka dyrektora Gimnazjum, poetka, powieściopisarka i tłumaczka, która debiutowała z szkolnej gazetce „*Nasz Lan*” w 1915 r., Stefan Essmanowski, romanista, poeta, krytyk literacki i tłumacz, profesor Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej zamordowany przez hitlerowców w Palmirach, Adolf Nowaczyński, publicysta, dramaturg i satyryk, czy Emil Zegadłowicz, piewca Beskidów i twórca Grupy Literackiej „Czartak”. Warta przypomnienia jest także sylwetka Kazimierza Bulasa, filologa i archeologa, docenta UJ i profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po wyemigrowaniu z kraju w 1947 r. był m.in. współautorem monumentalnego „*Słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego*” wydanego przez Fundację Kościuszkowską.

WIELKIE PRZYGOTOWANIA A IDEOLOGIA – CZYLI RZECZ O WZMOŻONEJ CZUJNOŚCI REWOLUCYJNEJ

Przygotowania do obchodów rozpoczęły się prawie rok wcześniej. Wtedy też władze polityczne Wadowic zdały sobie sprawę, że przyjdzie im zmierzyć się z ogromem dorobku i tradycji jakościowo wyraźnie różniących się od zjawiska i organizmu zwanego „Polską Ludową”. Przede wszystkim problem dotyczył stosunku do minionych stu lat, z których tylko jedna piąta dotknięta została komunistyczną okupacją, z jej nachalną indoktrynacją młodzieży w procesie edukacji. Pozostały okres był czasem solidnego nauczania i wychowania, praktycznie przez cały czas - nawet w latach galicyjskich, pamiętajmy jednak, że już w erze autonomii - w duchu polskim, a więc przez system komunistyczny PRL nie tylko uważanym za niewygodny, ale wręcz ocenianym jako negatywny. Ocena pięciu lat hitlerowskiej okupacji nie stanowiła problemu, bowiem stosunek polskiego - a więc i wadowickiego - społeczeństwa do okupanta był jednoznacznie negatywny a margines kolaboracji i związanej z tym akceptacji stanu rzeczy w Wadowicach jak i na ziemi wadowickiej niewielki, natomiast w procesie dydaktycznym, który w formie tajnej edukacji dotyczył niewielkiego odsetka polskiej młodzieży, nauczano według dawnych zasad i programów. Dlatego za

ideologicznie wartościowe uznawano roczniki wyedukowane w latach powojennych, i to przede wszystkim te od lat 1949-1950 wzwyż, wszystkie starsze uznając za skażone miazmatami obcej ideologii. Oczywiście wyjątki działały w obydwie strony, byli absolwenci z lat międzywojennych znacząco zaangażowani w działalność partyjną i uczniowie z końca lat czterdziestych, a nawet późniejszych, poddani ze względu na nieprawomyślność stałej „opiece” władz bezpieczeństwa.

Władze szkolne i administracyjne spodziewały się uczestnictwa w uroczystościach co najmniej tysiąca osób, (tyle wydrukowano zaproszeń w wadowickich Zakładach Graficznych), licząc się równocześnie z tym, że do Wadowic przyjedzie bez oficjalnego papierka kolejnych kilkuset uczestników. W okresie stulecia mury szkoły opuściło w czasach zaboru austriackiego 45 roczników - 1035 absolwentów, w okresie międzywojennym 21 roczników - 769 abs., a w latach PRL 22 roczniki (licząc łącznie z rokiem jubileuszu) - 1705 abs., czyli w sumie 3509 absolwentów. Odliczając absolwentów roczników najstarszych, straty wojenne i wszystkich, którzy z przyczyn naturalnych - wpływu czasu, podeszłego wieku czy śmierci - na zjazd przybyć nie mogli szacowano, że wraz z rocznikami najmłodszymi może wchodzić w rachubę - nie licząc oficjeli - nawet liczba ok. 1500-1700 gości, w tym co najmniej kilkudziesięciu z zagranicy. W proces przygotowań włączono oprócz Powiatowego Domu Kultury także wadowicką Powiatową Spółdzielnię Spożywców i Gminną Spółdzielnię Samopomoc Chłopska. W ciastkarni pieczono ciasta a w restauracjach „Podgórskiej” i „Granicznej” przygotowywano m.in. pieczone kurczęta – w każdej po 150 kurcząt, czyli po 600 ćwiartek, a więc łącznie 1200 porcji, nie licząc tradycyjnych kotletów schabowych i innych potraw.

Przede wszystkim jednak do akcji „właściwego” przygotowania jubileuszu włączono większość aktywistów partyjnych, niekoniecznie ze szkołą związanych, oraz aparat bezpieczeństwa. Organizatorzy zjazdu przyjęli bowiem założenie, iż na zjazd przyjedzie zapewne wielu absolwentów i uczniów szkoły o poglądach dalekich od oficjalnie akceptowanych. Dlatego termin obchodów ustalono na pierwszą sobotę po zakończeniu roku szkolnego, tak aby wizyta w szkole byłych uczniów nie miała wpływu - w założeniu niepożądanego - na pokolenie ich następców. Nieliczna grupa młodzieży występującej na *Uroczystej Akademii w Powiatowym Domu Kultury* (godz. 10.30), miała po *przemarszu do gmachu LO i Odświeżeniu tablicy pamiątkowej* (godz.13.00) pójść do domów. Oficjalnie zaplanowanie uroczystości na pierwszy tydzień wakacji motywowano faktem, że obchody w ciągu roku szkolnego zakłóca cykl dydaktyczny.

Przewidywania władz były słuszne, bowiem faktycznie w trakcie przygotowań do obchodów zderzyły się dwa światy. Urzędowo głośzona i wręcz narzucana świeckość szkoły oraz realia życia zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Był to okres natrętnej ideologizacji antyklerykalnej, związanej m.in. z wywołanym przez partię konfliktem wokół obchodów Millenium Chrztu Polski, przez władze państwowe określanego jako Tysiąclecie Państwa Polskiego. W trakcie omawiania przygotowań do jubileuszu z góry zastrzeżono, że uroczysta i oficjalna msza św. nie wchodzi w rachubę. Zgodnie z duchem epoki argumentowano, że religia jest sprawą prywatną słabo uświadomionych mas, zaś praktyki religijne należy marginalizować, aż do całkowitego ich wyeliminowania z życia społecznego, a nie włączać do oficjalnych uroczystości. Tymczasem z inicjatywy wychowanków szkoły oraz jej byłego prefekta, a obecnie proboszcza wadowickiego, księdza doktora Edwarda Zachera w dniu zjazdu przewidziano nadzwyczajną mszę św. dla jego uczestników. Ale oczywiście poza oficjalnym programem, przed rozpoczęciem uroczystości w PDK. Dlatego ten drobny szczegół władze mogły jeszcze przelknąć.

SZLACHCIC NA ZAGRODZIE RÓWNY WOJEWODZIE – CZYLI RZECZ O HONORACH I PROTEKTORACIE

Zjazd Wychowanków Wszystkich Roczników był głównym elementem obchodów jubileuszu, ale w *Komitecie Honorowym* znalazło się zaledwie dwóch wychowanków szkoły - i to nie z racji pobierania nauki w zakładzie, ale z tytułu pełnionych funkcji. Byli to – cytując za zaproszeniem - Tow. Kazimierz Foryś - Dyrektor LO w Wadowicach oraz Tow. Aleksander Nidecki - Komendant Hufca Harcerskiego w Wadowicach. Pozostali członkowie *Komitecie Honorowego* - także zresztą wchodzący doń z tytułu funkcji, to z wyjątkiem Tow. Stefana Kądziołki - Przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego LO w Wadowicach (na codzień pracownika Wadowickich Zakładów Przemysłu Terenowego, czyli popularnej „Druciarni”) sami przedstawiciele aparatu administracyjno-politycznego miasta i powiatu. Byli to: Tow. Marian Smuga - I Sekretarz KP PZPR w Wadowicach, Tow. Henryk Mateuszuk – Sekretarz KP PZPR w Wadowicach, Tow. Jan Kurczych - Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wadowicach, Tow. Marian Dukat - Przewodniczący Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Wadowicach, Tow. Stanisław Filipek - Kierownik Inspektoratu Oświaty PPRN w Wadowicach, Tow. Michał Kornelak - Przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wadowicach, Tow. Bronisław Płonka - Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Wadowicach, Tow. Jerzy Mazur - Przewodniczący ZMS w Wadowicach. Na zaproszeniu wyliczeni zostali zgodnie z hierarchią partyjną, w efekcie czego główny zaangażowany w przygotowanie zjazdu i jubileuszu dyrektor Liceum K. Foryś znalazł się dopiero na miejscu ósmym tej wyliczanki, po Stefanie Kądziołce (siódmy), zaś drugi w tym gronie absolwent szkoły A. Nidecki na ostatnim, jedenastym. Pierwszeństwo Stefana Kądziołki przed dyrektorem szkoły miało podkreślać nadrzędność czynnika społecznego nad władzą administracyjną. Jak widać była to nadrzędność swoiście pojmowana. Skrót tow. przed każdym nazwiskiem nie był tylko figurą retoryczną. Z góry założono, że w skład *Komitecie Honorowego* mogą wejść tylko członkowie PZPR, tak, aby zachować pełną kontrolę polityczną nad wydarzeniem, które znacznie przerastało siermiężne Wadowice PRL i w każdej chwili mogło stać się okazją do „konfrontacji”.

Podobnie było z protektorami jubileuszu. Protektorat honorowy nad uroczystościami stulecia szkoły objęli Andrzej Kozanecki - sekretarz KW PZPR w Krakowie, Jerzy Pękala - także sekretarz tego KW, ale przy tym absolwent

wadowickiego Liceum z roku 1949, oraz Czesław Banach, kurator Okręgu Szkolnego w Krakowie. Świeckość szkoły przejawiała się m.in. tym, że sugerowane nieśmiało przez niektórych absolwentów poproszenie o protektorat także młodego, ale już wybitnego arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły nie wchodziło w rachubę, mimo iż także był wychowankiem szkoły-jubilatki. A przecież władze państwowe kilka lat wcześniej, zgodnie z obowiązującymi przepisami akceptowały jego kandydaturę na urząd biskupa a później także rządcy Archidiecezji. Ta swoista schizofrenia polityczna i społeczna była typowa dla ówczesnej epoki.

To, że arcybiskupa Karola Wojtyły o protektorat nad „świecką” uroczystością nie poproszono było zrozumiałe. Był to zresztą także element partyjnej taktyki. Uważano, że biskup ma tyle zajęć, tak napięty harmonogram pracy, że na wzięcie udziału w jubileuszu nie będzie miał czasu i do Wadowic nie przyjedzie, a więc ten problem organizatorzy będą mieli „z głowy”. A tym bardziej nie chciano go do przyjazdu niczym zachęcać. Bomba wybuchła, kiedy do wadowickiego Komitetu Powiatowego PZPR dotarła poufna informacja, że biskup Wojtyła ma w dniu 2 lipca zarezerwowany czas na przyjazd do Wadowic, wzięcie udziału w uroczystości i spotkanie z kolegami. Do tego należało za wszelką cenę nie dopuścić.

POLSKO, TWA ZGUBA W RZYMIE

– CZYLI RZECZ O INDOKTRYNACJI UCZĄCYCH I NAUCZANYCH

Władze partyjne Wadowic – podobnie zresztą jak w całej Polsce – przykładały wielkie znaczenie do politycznej indoktrynacji uczniów, ale także, a może przede wszystkim nauczycieli. Widać to wyraźnie m.in. w monografii wadowickiego Liceum jak też zarysie szkolnictwa w mieście. Ich autor nie koncentrował się wprawdzie na tym zagadnieniu, ale zwrócił uwagę, że problem taki istniał i wcale nie ułatwiał funkcjonowania placówek oświatowych. Nasilenie tego procederu było różne na poszczególnych etapach „budowania państwa socjalistycznego”, ale nawet na chwilę go nie zaniechano. Widowym skutkiem owej indoktrynacji w dziejach wadowickiego LO były zarówno koleje przygotowań do odwołanego w końcu zjazdu, jak też nadanie szkole sztandaru, imienia, nie mówiąc o wpływie na proces dydaktyczny i wychowawczy, m.in. działalność szkolnych organizacji młodzieżowych. Ze względów doktrynalnych, ale także pragmatycznych istotnym elementem indoktrynacji była sprawa religii, oraz relacji pomiędzy Państwem a Kościołem rzymsko-katolickim.

Indoktrynacja antyreligijna nauczycieli wadowickiego LO była klasycznym przykładem tego niechlubnego, a zarazem nagminnego i prowadzonego nader obcesowo procederu, a zachowane na ten temat informacje pozwalają uznać ją za typową dla czasów PRL. Agitację prowadzono na odrębnych zasadach w grupie nauczycieli partyjnych, a nieco inaczej wśród pozostałej większości grona. Każdy nauczyciel członek PZPR w ramach działalności w Związku Nauczycielstwa Polskiego (będącego ideologiczną ekspozyturą partii w tej grupie branżowej) opiekował się grupą kolegów partyjnie niezrzeszonych. Część pracy indoktrynacyjnej ogniskowała się także na obowiązkowych szkoleniach i zebraniach całej Rady Pedagogicznej. Tematy szkoleń obejmowały m.in. wykłady i dyskusje światopoglądowe, np. „Watykan a Polska racja stanu” (1960), „O światopoglądowych elementach nauczania” (1965), „Metody wychowania ideologicznego” (1966) czy „Kościół wobec szkoły i wychowania” (1970). Wygłaszał je z reguły prof. J. Kawaler (pierwszy sekretarz POP PZPR w szkole), podobnie jak T. Śmieszek (kolejny sekretarz POP) będący głównym rzecznikiem świeckości szkoły i laickiego wychowania. Na zebraniach ZNP edukowano nauczycieli m. in. na tematy „Kształtowanie przekonań i postawy społeczno-politycznej w procesie nauczania i wychowania” (1962 – S. Knapik, czwarty z kolei sekretarz POP w LO) czy „Sobór Jana XXIII” (1962 – Z. Putyra). Te przykładowe tematy, zaczerpnięte z opracowania G. Studnickiego oddają ducha tamtych czasów oraz świadczą o poziomie dyskursu intelektualnego i nastawienia społecznego elit nauczycielskich. Podobna sytuacja ideologiczna była także w szkołach podstawowych Wadowic. W roku 1961 wniosek o usunięcie religii ze Szkoły Męskiej kończył się przecież zniemnymi słowami „*Osoba księdza w szkole socjalistycznej przeszkadza w podniesieniu autorytetu nauczyciela i wprowadza ideologiczny chaos pojęciowy – sprzeczny z celami i założeniami postawionymi przez Partię i Rząd naszej szkole jako świeckiej*”. Ten poziom myślenia na komentarz nie zasługuje.

Akcję wspierającą postulaty głoszone przez grupę nauczycieli partyjnych podejmowały m.in. Towarzystwo Szkół Świeckich oraz Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli a także ich młodzieżowa przybudówka, Koło Młodych Racjonalistów. To m.in. ich „zasługą” było ponowne usunięcie religii ze szkół wadowickich pod koniec lat pięćdziesiątych, zresztą wpisujące się w podobny proces trwający w całym kraju.

Od kilkunastu lat problemem szkoły był także jej patron. Marcin Wadowita mógłby być, ale... fakt, że był księdzem, musiał go dyskwalifikować. Już na początku lat pięćdziesiątych podejmowano próby zmiany patrona. Podobno miał nim zostać uczeń Gimnazjum sprzed lat, Ignacy Fik, działacz lewicy zamordowany przez hitlerowców okresie okupacji. Wtedy odważnie obronił Wadowitę prof. Panczakiewicz, argumentujący, że ów ksiądz Wadowita pochodził z najuboższych warstw ludu i był później wzorcem tolerancji i skromności. Zaprzestano wtedy tylko używania imienia patrona szkoły, chociaż jeszcze przez kilka lat pozostało na najważniejszej pieczęcie. Później także z niej zniknęło.

Wykorzystując ów pozorny brak patrona dla szkoły dyrektor K. Foryś chciał dać upust swoim sympatiom kulturalnym. Zaproponował nadanie wadowickiemu Liceum imienia Emila Zegadłowicza. Był to patron na pewno bardziej odpowiedni ideologicznie, niż ks. Wadowita. Po krótkim kilkuletnim flircie z wydawnictwami katolickimi zapisał się w powszechnej świadomości jako antyklerykał i prześmiewca, a nawet sympatyk „rewolucyjnej lewicy”. Okazją do nadania szkole nowego patronatu mógł być właśnie jubileusz stulecia i fakt zainicjowania przez Komitet Rodzicielski akcji fundacji sztandaru dla szkoły, jednak procedura uchwalania nadania imienia E. Zegadłowicza trwała

dość długo. Kiedy 28 kwietnia 1966 r. zapadła decyzja o nadaniu nowego imienia szkole, sztandar był wyhaftowany, a przygotowania do jego wręczenia na ukończeniu. Jednym z nielicznych śladów uroczystości, która odbyła się 8 maja 1966 r. jest wystrzępiona *Księga Pamiątkowa*, w wymiętej czerwonej oprawie, na której kilku pierwszych kartach wpisano fakt przekazania sztandaru a podpisy złożyło kilkudziesięciu uczestników imprezy. Fakt wręczenia znaku – bez wypisanego na nim imienia patrona – przed oficjalnymi uroczystościami jubileuszu szkoły uzasadniano podobno koniecznością udziału w tej ceremonii młodzieży. Nie było za to na niej zbyt wielu gości spoza szkoły, czy spośród dawnych absolwentów. Pozostałe strony wspomnianej *Księgi Pamiątkowej* wykorzystał później dyrektor T. Janik wpisując na nich od roku 1970/71 kolejne zapisy szkolnej kroniki. Ciekawostką jest także fakt, że oficjalnie informację o nowym patronacie LO podano dopiero podczas wrześniowego „zjazdu”, zorganizowanego w zastępstwie odwołanej uroczystości lipcowej. Wtedy także wmurowano kamień węgielny pod pomnik E. Zegadłowicza (a nie odsłonięto pomnik, jak piszą autorzy niektórych publikacji). Sam obelisk stanął w dwa lata później, 20 października 1968 r.

KOMBINACJE OPERACYJNE – CZYLI RZECZ O METODACH

Szczególny wymiar problematyki stosunków Państwo – Kościół w Wadowicach wiązał się z otrzymaniem przez księdza Karola Wojtyłę sakry biskupiej. Przecież przyjeżdżał on do Wadowic, czasem nawet kilka razy w roku, odwiedzając parafię, ale jeszcze częściej zaprzyjaźnione domy i rodziny, czy kończąc w mieście górskie wędrowki z grupami studentów. Wraz ze wzrostem pozycji księdza Wojtyły w kościelnej hierarchii wzrosło – i to znacznie – zainteresowanie jego osobą władz bezpieczeństwa oraz ich dysponentów politycznych. I oto nadarzała się nie lada gratka. W wadowickim domu najczęściej odwiedzanym przez Karola Wojtyłę, domu rodziny Hommé i Siłkowskich, zamieszkiwał mocno zaangażowany w działalność publiczną – i to nie tylko w skali miasta – dyrektor miejscowego Przedsiębiorstwa Budowlanego, inż. Eugeniusz Hrdina. Jak relacjonował po latach, w miejscowym Komitecie Powiatowym, dokąd wezwano go któregoś dnia, przeprowadzono z nim szokującą rozmowę, żądając dyskrecji ale także lojalnego zastosowania się do przedstawionych żądań. Sugerując, że pozostaje on w zażyłych stosunkach z rodziną Siłkowskich, i jak podkreślono, w takich pozostawać powinien, zażądano odeń ni mniej, ni więcej, tylko składania regularnych informacji na temat wizyt w tej kamienicy Karola Wojtyły, oraz tematów prowadzonych przezeń rozmów, a nawet... zgody na zainstalowanie urządzeń podsłuchowych, pozwalających rejestrować prowadzone w mieszkaniu pp. Siłkowskich dyskusje. Z tej samej relacji wiadomo, że miano podjąć także próbę wprowadzenia urządzeń podsłuchowych do mieszkania pp. Siłkowskich od strony mieszczących się na parterze sklepów. E. Hrdina bronił się twierdząc, że jego stosunki z właścicielami kamienicy nie są zażyłe, a nawet wręcz złe, oraz tym, że rozmów z gośćmi tej rodziny nie prowadzi. Przedstawiciele Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego z Krakowa twierdzili, że mają inne informacje. Według nich miał nie tylko wykorzystywać tę znajomość, ale starać się poprawić wzajemne relacje i doprowadzić do wprowadzenia go w kręgi bliskich przyjaciół nowego, coraz bardziej znaczącego biskupa. Przywołano nawet sugestię swoistego klanowego koleżeństwa absolwentów tej samej szkoły, i to z tego samego tuż przedwojennego okresu (E. Hrdina ukończył Gimnazjum w 1935 r. a K. Wojtyła w 1938). Podjęcia się tej roli i takich działań inż. Hrdina odmówił, ale partyjni przełożeni i wóldarze nalegali jeszcze kilkakrotnie, sugerując przy tym, że wykonanie zlecenia może znacząco wpłynąć na dalszą karierę polityczną czterdziestoparoletniego dyrektora. Tym bardziej, że w kolejnych latach rosła pozycja K. Wojtyły - podniesionego w międzyczasie do godności kardynała - w Episkopacie i zainteresowanie władz jego osobą. Rosnąca presja wywierana na E. Hrdinę spowodowała ostatecznie, że zmuszony był „demonstracyjnie zerwać” bliższą znajomość z rodziną pp. Siłkowskich, a z czasem, pod pretekstem niedogodności mieszkania w starym budownictwie oraz złych stosunków sąsiedzkich z właścicielami domu, poprosić o przydział mieszkania dla swojej rodziny w nowym bloku. Od stycznia 1969 r. zamieszkał na osiedlu XX-lecia.

INSPIRACJA, PROWOKACJA, NIENAWIŚĆ – CZYLI WSZYSCY UCZESTNICZYLI W GRZE?

Jak po wielu latach przyznali dawni członkowie PZPR w LO, dyskusje na temat przygotowania do obchodów stulecia szkoły i zjazdu wychowanków były burzliwe. Zwłaszcza byli absolwenci szkoły, a obecnie jej nauczyciele – nawet ci bardzo zaangażowani partyjnie - mieli dylemat. Dylemat nazywał się Karol Wojtyła, był od niedawna arcybiskupem krakowskim, który zawsze przyznawał się do swoich rodzinnych Wadowic i do swojej dawnej szkoły średniej. Istniało podejrzenie, że nie zrezygnuje z okazji wzięcia udziału w jubileuszu i zjeździe koleżeńskim. A w Komitecie Powiatowym PZPR sugerowano, aby w związku z opublikowanym niedawno – listopad 1965 r. - *Oreędziem biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim* – zademonstrować niezadowolenie wadowiczian wobec przedstawiciela Episkopatu Polski. Najlepiej byłoby go demonstracyjnie zlekceważyć czy zignorować. Rozważano nawet zorganizowanie w Wadowicach antyklerykalnej demonstracji, skierowanej przeciwko Episkopatowi i jego oreędziu, a zarazem będącej elementem urzędowych obchodów Tysiąclecia Państwowości Polskiej i jedności mas z siłą przewodnią, czyli PZPR.

W. Szostak z rubaszną szczerością zacytował słowa I sekretarza Smugi, który miał powiedzieć: „Po co się taki pcha. Przecież biskup i czterdziestu katabasów nie może siedzieć przy jednym stole z sekretarzem wojewódzkim”. Styl wypowiedzi potwierdza tok rozumowania i nie wymaga chyba komentarza.

Wśród politycznie zaangażowanych nauczycieli wysuwano różne projekty, np. *wyjść, kiedy wejdzie do sali*, albo *zakazać wstępu*, albo *zbojkotować*, albo *zrobić tumult i wrzawę kiedy się pojawi*, wręcz *wygwiszać go* czy też wreszcie *wygłosić mowę potępiającą list biskupów*. Nie wiadomo, czy wszystkie narodziły się same w nauczycielskich głowach. Niektórzy z profesorów przyznawali bowiem, że po swoich kolegach, przynajmniej kilku, nie spodziewali się

aż takiej inwencji nienawiści i ... głupoty. Jest bardzo prawdopodobnym, że niektóre pomysły podsunęli aktywistom szkolnym działacze miejscy czy też pracownicy Wydziału do Spraw Wyznań.

Dyrektor LO jako lojalny członek PZPR zgłosił wszystkie swoje problemy i wątpliwości kierownictwu Komitetu Powiatowego, jak przyznawał po latach z nadzieją, że zostanie podjęta konkretna decyzja, która rozstrzygnie sprawę. Tymczasem w KP PZPR zadecydowano, że sprawę załatwić się będzie bez widocznego udziału aparatu partyjnego, tak aby *gniew i oburzenie społeczne postawą biskupów były autentyczne*. Już samo to pokazuje, jak ten autentyzm wyglądał. Nie znaleziono prowokatora, który miałby wywołać tumult czy wrzawę, ani aktywisty, który chciałby wznosić antykościelne okrzyki po wejściu biskupa. Małe środowisko, znająca się wzajemnie grupa absolwentów szkoły, niewielka w gruncie rzeczy sala PDK powodowały, że nawet najodważniejsi na partyjnym zebraniu dyskutanci i krytycy, wobec zebranych gości nie chcieli wykazywać się odwagą.

Koncepcje bojkotu czy też demonstracji udały się przecież w Krakowie, gdzie uniemożliwiono wystąpienie Karola Wojtyły w klubie studenckim Wyższej Szkoły Rolniczej, z wykładem na temat Soboru Watykańskiego II, czy też opublikowano krytykujący biskupów polskich a sprokurowany w KW PZPR rzekomy *list otwarty* pracowników Zakładów Sodowych Solvay.

W Wadowicach równoległe do prób inicjowania oburzenia środowisk lokalnych prowadzono cały czas konsultacje z KW PZPR w Krakowie, licząc na podjęcie decyzji na wyższym szczeblu. Miejscowy aparat liczył, że odniesie w ten sposób zwycięstwo bez konieczności walki. Wytrawni aparatczycy z województwa woleli jednak elastycznie reagować na wydarzenia, niż brać za nie odpowiedzialność. Przecież kilka miesięcy wcześniej do Krakowa przyjeżdżał najważniejszy po W. Gomółce działacz partii, tow. Zenon Kliszko, próbując nawiązać dialog z biskupem Wojtyłą i użyć go do walki z kierującym Episkopatem kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Co prawda Kliszko nic nie osiągnął, ale nadal szukano „haka” na Wojtyłę, licząc na sprowokowanie konfliktu wśród władz kościelnych w PRL. Kres owym politycznym koncepcjom położył dopiero wspomniany list – orędzie biskupów, ujawniające zupełną odmienną postaw i myślenia liderów partyjnych i kierownictwa Episkopatu, natomiast potwierdzający jedność hierarchów. Wtedy partia wykorzystała list do generalnego ataku na Kościół. W efekcie tych wszystkich wydarzeń przepychanka decyzyjna w sprawie wadowickiego jubileuszu trwała prawie, a może nawet ponad pół roku. A równocześnie wśród wadowickich aktywistów partii do ostatniej chwili liczone, że biskup nie będzie miał czasu i na jubileusz nie przyjedzie.

UKARAĆ... WOŻNĄ – CZYLI „NIELEGALNY” GOŚĆ

Arcybiskup Karol Wojtyła przyjechał na Zjazd Wychowanków swej macierzystej szkoły zorganizowany z okazji jubileuszu jej stulecia. O godzinie 10.00 w dniu 2 lipca zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią odprawił uroczystą mszę św. w kościele parafialnym pw. Ofiarowania NMP. Wygłosił piękne kazanie, świadczące o miłości i przywiązaniu do dawnej Almae Matris.

Do jubileuszowego spotkania w PDK i budynku Liceum nie doszło. Oficjalny zjazd był odwołany. Po południu 29 czerwca 1966 r., na niespełna trzy dni przed terminem obchodów, podczas narady w KP PZPR podjęto decyzję odwołania uroczystości. Wnioskodawcą były szkolna Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR i Ognisko nr 4 ZNP, które stwierdziły, że wobec zaistniałych w skali kraju problemów stosunkach Państwo-Kościół, nie są w stanie zagwarantować świeckiego i właściwego ideologicznie przebiegu obchodów. Rosnąca już wtedy popularność K. Wojtyły, a także nieklamany szacunek, jakim cieszył się w rodzinnym mieście, mogły sprawić, że ewentualne wystąpienie przeciwko biskupowi przyniosłoby partii w Wadowicach klęskę. Tego należało uniknąć. Aby tego uniknąć, trzeba było uniknąć oficjalnego wystąpienia Wojtyły w Wadowicach. Podjęto bezprecedensową decyzję odwołania zjazdu na dwa dni przed obchodami. Telefonicznie powiadomiono KW PZPR, który wyraził zgodę na takie rozwiązanie. Miejscowych uczestników jubileuszu o jego odwołaniu powiadamiano telefonicznie bądź przez partyjnie zaangażowanych ich kolegów w ciągu dni 30 czerwca i 1 lipca. Dopiero rankiem 2 lipca na drzwiach szkoły wywieszono napisaną na maszynie kartkę formatu zeszytowego, z informacją „Zjazd przełożony na wrzesień. Szczegóły podamy później”. Bez podpisu, jedynie z pieczętką Komitetu Organizacyjnego Obchodów 100-lecia. Dla kilku setek gości – w tym kilkudziesięciu z zagranicy – przybywających na zjazd, jedyną okazją spotkania stała się msza św. Zapowiedziane w zaproszeniach spotkania w sekcjach i spotkania koleżeńskie zamiast w szkolnych klasach odbyły się nieoficjalnie w wielu prywatnych mieszkaniach i miejscowych lokalach gastronomicznych. Co prawda nie zmarnowały się całkiem przygotowane w „Granicznej” i „Podgórskiej” pieczone kurczęta i inne przysmaki. Rozdzielono je pomiędzy partyjnych aktywistów, zaangażowanych w przygotowania do zjazdu. Ale u zdecydowanej większości absolwentów szkoły pozostał w sercach żal. I to była prawdziwa klęska PZPR w Wadowicach.

Karol Wojtyła także spotkał się z kolegami. Zgodnie z kilkuletnią już tradycją nastąpiło to w mieszkaniu pp. Siłkowskich. Po obiedzie wszyscy postanowili obejrzeć *jednak – mimo zamkniętych drzwi - swoją szkołę. Nawet przygotowali mały upominek*, pamiątkową księgę z wpisanymi nazwiskami wszystkich zebranych. Kiedy przyszli przed szkołę, podeszła do nich długoletnia woźna, Felicja Wilczak. Po cichej naradzie z gośćmi głośno powiedziała, że nie będzie biskupa trzymać pod drzwiami i... poprosiła całą grupę o przejście do drzwi niezamieszkałego wtedy mieszkania dla woźnego, w bocznej elewacji szkoły. Tędy weszli do wnętrza budynku. Klucze od głównego wejścia, zabrano woźnej profilaktycznie, na dzień przed terminem Zjazdu. Miał je zdeponowane w mieszkaniu – zresztą także w budynku szkoły – dyrektor K. Foryś. Według jego oficjalnej relacji, nie było go wtedy w domu – zresztą zgodnie z partyjnym poleceniem. Ale według informacji jego żony obydwój w tajemnicy podglądali zza firanek kolejne grupy podchodzących do budynku dawnych absolwentów. Widzieli także grupkę z K. Wojtyłą i wiedzieli, że nieoficjalnie

weszła do szkoły. Kazimierz Foryś miał wtedy podobno łzy w oczach. Przecież uczył Wojtyłę i blisko z nim współpracował na niwie teatralnej. A teraz nie mógł go witać, nie mógł nawet ujawnić, że jest. Bo musiałby go wyrzucać z budynku i zawiadamiać zwierzchników. W kolejnych miesiącach i latach wysłuchać musiał wielu gorzkich wymówek i pretensji z ust kolegów-absolwentów, odwiedzających szkołę prywatnie, ale zawsze pamiętających odwołany jubileusz. Tymczasem po odwiedzeniu dawnych klas absolwenci z rocznika K. Wojtyły pozostawili w szkole przygotowaną księgę pamiątkową z okolicznościowymi wpisami i swymi podpisami. Do dziś nie wiadomo, co się z nią stało. Ten incydent z „nielegalną” wizytą miał także swoje reperkusje ideologiczne. Są one jeszcze jednym dowodem bezmyślności partyjnych funkcjonariuszy. Podczas podsumowywania wydarzeń związanych z odwołanym jubileuszem dyskutowano w KP PZPR na temat ukarania woźnej, która wpuściła do szkoły biskupa. Felicja Wilczak powiedziała wprost dyrektorowi Forsysiowi, że może ją wyrzucić z pracy, ale *biskupa pod drzwiami trzymać się nie godzi*. Nie wyrzucił. Partia wołała przemilczeć.

Zjazd we wrześniu się odbył, ale to już nie była taka uroczystość, jaką zaplanowano na 2 lipca. Praktycznie uczestniczyli w niej sami oficjele i zaledwie ok. dwustu gości. Pozostali nie przybyli, obrażeni nieeleganckim odwołaniem lipcowej uroczystości. Wrześniowemu „zjazdowi” towarzyszyło wydanie broszury autorstwa K. Forysia. Próżno szukać w niej wzmianki o wybitnych duchownych absolwentach, chociaż o wszelkich innych branżach wzmianki są. Broszurę wydaną w nakładzie 600 egzemplarzy powielono w andrychowskiej WSW.

PRZEMILCZENIE, PÓŁ PRAWDY, CAŁE KŁAMSTWO – CZYLI REPERKUSJE W SPOŁECZNEJ ŚWIADOMOŚCI

W większości wydawnictw biograficznych o Karolu Wojtyłe próżno szukać śladów wadowickich wydarzeń z 1966 r. Nawet opasłe *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, autorstwa księdza Adama Bonieckiego poświęcające drobnym nieraz zdarzeniom liczne wersy, w tej sprawie jest lakoniczne. Na str. 256 (wydania pierwszego) odnotowano jedynie pod datą 2 VII *W Wadowicach msza św. z kazaniem na 100-lecie gimnazjum*. Ani słowa komentarza. Jedynie w publikacjach wadowiczan oraz w książce Józefa Szczyпки *Rodowód* zawarto trochę więcej informacji. Jednak nawet zbierając je wszystkie trudno zrozumieć, co się stało. Jubileusz odwołano... Dlaczego? Luźny opis faktów, niekiedy sugestie, że była to decyzja „wyższych instancji”. To wszystko.

Gustaw Studnicki, autor monografii wadowickiego Gimnazjum i Liceum i kilku innych publikacji o wadowickim szkolnictwie napisał, że zjazd odwołano z powodów irracjonalnych. Zdecydowanie tak, jeżeli patrzymy na to z perspektywy dzisiejszej, wolnego i demokratycznego kraju. Zdecydowanie nie – z perspektywy ówczesnych warunków politycznych i społecznych oraz prymatu jednej partii, zależnej od obcego mocarstwa i służącej podporządkowaniu Polski jego interesom.

Autor publikacji o szkole przyznał, że ze względu na swoją wieloletnią współpracę z kolegami, którzy w podejmowaniu decyzji o odwołaniu jubileuszu szkoły uczestniczyli, czy nawet byli jej inicjatorami, na temat problemu tzw. realnego socjalizmu w Liceum się nie rozpisywał. Jak napisał w suplementie, swoją publikację o szkole pisał w latach 1983-86, a więc w czasie, kiedy na takich tematami czuwała cenzura. Nie chciał też *wypisywać* na szkołę i kolegów. Tę decyzję trzeba uszanować, tym bardziej, że uczciwie o niej powiedziano. Pozostali autorzy po prostu albo tematu nie znali, albo go unikali, albo zapewne konfabulowali. W społecznej świadomości Wadowic, ale także w wiedzy o życiu Karola Wojtyły pozostała luka. Należało ją wypełnić, czego próbą jest niniejszy artykuł. Być może dalsze badania pozwolą na uściślenie przedstawionych zdarzeń, może odnalezione zostaną jakieś dokumenty, poszerzające naszą wiedzę na ten temat.

„NIE WPUŚCILIŚMY PAPIEŻA”...

A MY ARCYBISKUPA – CZYLI GOMUŁKA PO WADOWICKU

W jesieni 1965 r. przy okazji przygotowań do obchodów Millenium Chrztu Polski zrodziła się myśl, aby Ojciec Święty Paweł VI przyjechał z wizytą do naszego kraju. Znał on Polskę, bowiem przed II wojną jeszcze jako prałat Montini pracował w nuncjaturze apostolskiej w Warszawie. Chciał w ten sposób uczcić kraj i naród, który przez tysiąc lat pozostał wierny Chrystusowi. Nadzieje na tą wizytę były tak wielkie i tak realne, że żegnając po zakończeniu Soboru biskupów polskich Paweł VI powiedział do kardynała Wyszyńskiego „*Do zobaczenia w Polsce*”. Papież pragnął osobiście złożyć Złotą Różę przed obrazem Matki Bożej w Częstochowie. Tymczasem w Polsce narastał konflikt wokół obchodów Tysiąclecia. Władze komunistyczne nie tylko chciały Millenium całkowicie kontrolować, ale także wykorzystać propagandowo. Episkopat pragnął przypomnieć narodowi, że powstanie suwerennej polskiej państwowości wiązało się z wyznaniem wiary. W tle *pozostawał także konflikt wokół Oredzia biskupów, uznawanego przez komunistyczne władze za akt obywatelskiej nielojalności kleru wobec władz państwowych*. Dużą rolę w tej sprawie odgrywała urażona duma W. Gomułki i jego współpracowników. To nie oni zaproponowali nowe ułożenie stosunków pomiędzy narodami polskim i niemieckim, na gruncie pokojowego współistnienia i akceptacji granicy na Odrze i Nysie, ale Episkopat. Tej inicjatywy władze nie mogły Kościołowi darować. Na przyjazd papieża nie pozwolono, podczas najważniejszej ceremonii millenijnych obchodów na Jasnej Górze jego delegatem był Prymas Wyszyński, a głównym celebrazem mszy arcybiskup Wojtyła. Złota Róża pozostała na razie w Watykanie.

W kilka miesięcy później miano zatrzymać i internować w częstochowskim klasztorze peregrynującą po parafiach całego kraju kopię Cudownego Obrazu. Nie wolno jej było wywieźć, a bram Jasnej Góry pilnowali milicjanci. Jak mówiono w Polsce, „Szwedzi oblegli Matkę Bożą”. Po kilku miesiącach puste ramy i świeca symbolizująca internowany obraz dotarły także do Wadowic. W dzień parafialnej adoracji przed południem żona jednego z aktywistów

partyjnych szła z wielkim magnetofonem w stronę Prezydium MRN. Znajoma zaciekawiona dokąd dźwiga ciężki sprzęt (ówczesne magnetofony przypominały sporą walizkę) zapytała: „*Pani Irenko, gdzie Pani to idzie z tym ciężarem?*”. Zagadnięta odparła z niezmaconą pewnością siebie: „*Akcja „Rama” proszę Pani. Trzeba wiedzieć co ONI knują, a my mamy najlepszy magnetofon w mieście*”. Mikrofon stał później w uchylonym oknie gabinetu przewodniczącego Prezydium, łowiąc wszystkie odgłosy dochodzące z pobliskiej świątyni.

Nadzieje na wizytę Ojca Świętego w Polsce rozwiały się pod koniec roku 1966. Episkopat miał jeszcze złudzenia, że może uda się zorganizować krótkie odwiedziny z okazji świąt Bożego Narodzenia. Niestety, negocjujący z władzami warszawskimi prałat Agostino Casaroli nie uzyskał zgody na udział papieża w pasterce. Władze żądały, aby papież złożył wizytę jedynie we Wrocławiu dla podkreślenia, że jest to odwiecznie polskie miasto. A przy tym wizyta miała mieć charakter prywatny i sekretny, prawie konspiracyjny. A więc po co? W przemówieniu podsumowującym rok 1966 W. Gomułka podkreślając z naciskiem, że władza ludowa nie uległa prośbom Episkopatu o zaproszenie Pawła VI, powiedział m.in. „*Nie wpuściliśmy papieża...*”. Retoryka oddawała klimat czasów i wydarzeń. Nawet nie „nie zaprosiliśmy”, ale po prostu „nie wpuściliśmy”. Wadowiccy aktywiści partyjni mogą dzisiaj o sobie powiedzieć tak samo. Bo wprowadzicie nie wpuścili do Liceum „tylko” arcybiskupa, ale za dwanaście lat właśnie ten arcybiskup został papieżem.

W trzynaście lat później komuniści w Polsce nie mieli już odwagi odmówić papieżowi zgody na odwiedziny. Tym bardziej, że dla Tego Papieża były to odwiedziny w rodzinnym kraju. Przemawiając do zgromadzonych 7 czerwca 1979 r. na wadowickim Rynku (ówcześnie plac Armii Czerwonej, obecnie plac Jana Pawła II) wspominał m.in. szkołę, która w roku Tysiąclecia Chrztu Polski obchodziła stulecie istnienia. Podczas tej samej wizyty w Polsce następca Pawła VI złożył przez obrazem MB Częstochowskiej Złotą Różę. Signum temporis.